

A hand-drawn signpost consisting of a rectangular sign with a thin black border and a vertical post extending downwards from the bottom center. The word "Mitość" is written in the center of the sign in a black, serif font.

Mitość

Przypuszczalnie nie każdy zgodzi się, że celem naszego rozwoju jest miłość. My jednak dalibyśmy wiele, żeby przekonać całą rodzinę ludzką, że **człowiek osiąga swoją pełnię, kiedy staje się osobą miłą.** Warto pamiętać o tym, że to Bóg jest miłością, a człowiek może dążyć do uczestnictwa w Jego wewnętrznym życiu. Spotkało nas przecież coś absolutnie niesamowitego – zostaliśmy zaproszeni do tego, żeby być tak miłującymi, jak On. Dlatego właśnie wszystkie nasze biologiczne odruchy, również te agresywne, które są niezbędne do obrony, mogą zostać przemienione przez miłość.

Monika: *Można mieć w życiu różne cele, ale mają one sens tylko wtedy, kiedy u ich podstaw stoi miłość. Po co nam talenty, wiedza, rozwój fizyczny, czemu to*

wszystko miałoby służyć, jeżeli ostatecznie nie służyłoby innym? Gdyby chodziło tylko o moje ego i próbowałabym czerpać wyłącznie z niego, wpadłabym w siła egocentryzmu.

Miłość, choć oczywiście jest jedna i zawsze ta sama, ma kilka wymiarów. Każdy z nich skierowany jest ku jakiejś osobie. Wyróżniamy na przykład miłość Boga, miłość do drugiego człowieka, ale też miłość samego siebie. Obserwując te wymiary w naszym życiu, możemy sprawdzić, czy naprawdę kochamy. Dobrze jest też pamiętać, że dojrzewanie do miłości to odrębna rzeczywistość, niezwiązana bezpośrednio z innymi obszarami rozwoju. Często spotykamy ludzi, którzy są bardzo rozwinięci na różnych poziomach – na przykład intelektualnie. Można jednak zostać wybitnym specjalistą w jakiejś dziedzinie, a jednocześnie być kompletnie niezdolnym do miłości. Także rozwój religijny powinien znaleźć się w funkcji miłości, ponieważ nawet bycie bardzo religijną osobą nie znaczy, że potrafimy kochać właściwie. W zasadzie każdy rozwój albo znajduje się w funkcji miłości i w związku z tym popycha nas ku niej, albo jest bez znaczenia lub nawet nam szkodzi. Możemy poświęcić dużo czasu działaniom, które w sposób zauważalny nas rozwijają, ale z punktu widzenia głównego celu, czyli miłości, są szkodliwe.

Człowiek osiąga swoją **PEŁNIĘ**,
kiedy staje się osobą miłą.



Istnieje pewien problem z określeniem definicji miłości, gdyż to Bóg jest miłością. Z tego faktu wynikają spore trudności, ponieważ zastanawiając się, czym jest miłość, jednocześnie próbujemy określić, czym jest Bóg, i odpowiedzieć na niełatwe pytania: kim On jest i jaki jest. A przecież Boga nikt jeszcze nie zdefiniował. Warto również pamiętać, że miłość nie jest aktem wyłącznie emocjonalnym czy też uczuciem. Można nawet czuć niechęć i kochać lub odwrotnie – być zakochanym i robić naprawdę okropne rzeczy wbrew miłości.

Marcin: *Zawsze myślałem, że miłość to akt woli, decyzja, postawa, ale okazuje się, że nie do końca. W Hymnie o miłości św. Paweł wymienia bardzo radykalne akty woli: „Gdybym oddał wszystko na jałmużnę, ciało wystawił na spalenie, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (por. 1 Kor 13, 3). Czyli można wydać ciało na spalenie, co jest heroicznym aktem woli, i również „nie być w miłości”. Mogę mieć bliską relację z kimś, kto dokonuje dla mnie różnych aktów woli, ale nie czuć się przez niego kochanym. Czasem wolałbym nawet, żeby ich nie czynił, bo to jeszcze boleśniej uświadamia mi, że brak w tym miłości.*

Rozwój

W naszej książce *Rozwój. Jak współpracować z łaską*¹ zrezygnowaliśmy z wysiłków zmierzających do określenia miłości, zaproponowaliśmy jedynie jej niedoskonałą definicję. Próbowaliśmy raczej opisać miłość z perspektywy tego, co ona w nas zmienia, poznać jej relację, obserwując, jaki ma wpływ na tego, który miłuje, i tego, który jest miłowany. Nasza nieudolna definicja zakłada, że miłość to akt woli skierowany ku dobru drugiego człowieka, prowadzący go do rozwoju. Jest ona niczym ptak, który żeby latać, potrzebuje dwóch równomiernie pracujących skrzydeł – są nimi afirmacja i wymagania. Gdyby położyć zbyt duży nacisk na wymagania, wtedy miłość byłaby pełna zasad, oczekiwań, ofiarności: „jestem dla ciebie, czynię akty woli, ustalam zasady”. Czasami rodzice kochają swoje dziecko w taki sposób, że chcą, by prawidłowo się rozwijało, ukończyło studia, było wysportowane, znało dziesięć języków, ale okazują mu mało czułości – mając dobre chęci, stają się zbyt wymagający. Trzeba jednak pamiętać, że skłanianie się wyłącznie ku afirmacji, uleganie i brak granic także nie są właściwe.

¹ Marcin Gajda, Monika Gajda, *Rozwój. Jak współpracować z łaską*, Wyd. Pro Homine, Szczecin 2013.

Monika: *Pracując w szkole jako pedagog, doświadczałam wielu trudności z dziećmi, których rodzice wydawali się bardzo miłujący, ale nie stawiali im wymagań – kochali swoje pociechy, jednak nie kierowali się mądrą miłością. Dzieci te miały mnóstwo problemów w funkcjonowaniu, rozwoju i relacjach. Na ich przykładzie widziałam wyraźnie, że do właściwego wzrastania potrzebne są dwa skrzydła – afirmacja i wymagania.*

W miłości bardzo ważne jest ukierunkowanie na dobro drugiego człowieka. I tu pojawia się dylemat, co tak naprawdę znaczy „dobro”. Mniej więcej wiemy, czym jest afirmacja czy też co znaczy stawiać wymagania, ale czym jest dobro drugiego człowieka? Jak je rozumieć, żeby kochać prawdziwie? Gdy powiemy dziecku, że nie wolno mu czegoś robić, ono uzna, że mu tego zabraniamy, i poczuje się pokrzywdzone. Czasem mąż lub żona, którym się stawia granice, mówią: „To nie jest dla mnie właściwe, ja inaczej rozumiem dobro niż ty”. Najlepiej byłoby więc nie kierować się tym, czy nasze wymagania są przyjemne dla drugiej osoby, ale tym, czy wpływają na jej rozwój, który zgodnie z zaproponowaną przez nas definicją jest głównym celem miłości. Słowo *miłość* możemy w gruncie rzeczy rozumieć jako synonim słowa *rozwój*. **Jeśli chcemy sprawdzić, czy rzeczywiście kochamy drugą osobę, upewnijmy się, czy dana relacja wpływa na nas właśnie w taki sposób.** Przekładanie

tęgo, co się dzieje w relacji, na rozwój pozwala zobiektywizować swoje doświadczenia, a to często staje się pomocne na przykład podczas terapii.

W miłości dużą rolę odgrywa także więź, ale do niej potrzebna jest wzajemność. A jednak czasami, nawet gdy kochamy właściwie, więź się zrywa i relacja staje się jednostronna. Zdarza się bowiem, że ktoś odrzuca wymagania, jakie stawia miłość. Warto wówczas pamiętać, że **nie ponosimy odpowiedzialności za to, czy druga osoba podejmie wysiłek rozwoju**, ale przynajmniej potencjalnie zapraszamy ją do tego. Można więc wyobrazić sobie sytuację, w której ktoś zrywa relację z nami właśnie dlatego, że kochamy go w sposób dojrzały. Mogą się w nas wtedy budzić lęk lub poczucie winy, możemy mieć wrażenie, że stawiając granice czy wymagania, robimy krzywdę bliskiej osobie. Są to bardzo nieprzyjemne uczucia, których zazwyczaj staramy się unikać. Dlatego trzeba być czujnym i uważać, by nie pomylić miłości z przyjemnym uczuciem lub tak zwanym świętym spokojem – mogłyby z tego wyniknąć ogromne problemy. **Proces rozwoju wiąże się często z mniejszym lub większym cierpieniem emocjonalnym.** Celowo używamy tu słowa *cierpienie*. Przyjrzyjmy się temu, co mówi Jezus: „Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo” (J 12, 24), „Jeśli

kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie” (Łk 9, 23), „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nie-nawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 25). Dodajmy jeszcze słowa: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je” i to słynne zdanie z dialogu Jezusa z Nikodemem: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J 3, 3). Pojawia się tam słowo *narodzić* (więcej piszemy o tym w książce *Świątynia*²). Kojarzy się ono z czymś radosnym i przyjemnym, a jednak narodziny same w sobie są trudnym wydarzeniem. Gdy dziecko jest źle ułożone, może się zdarzyć taki moment, że nie oddycha już poprzez pępowinę, a jeszcze nie bierze pierwszego oddechu. Jest niejako zawieszona między dwoma etapami życia – tym, który się skończył, i tym, który się zaczyna. Poród wiąże się z utratą tego, co do tej pory było bezpiecznym światem, jest procesem biernym, któremu trzeba się poddać. Jeśli Jezus porównuje rozwój do powtórnych narodzin, to porównuje go do wydarzenia trudnego. Śmierć, choroba, zmaganie stanowią nieodzowną część życia. Czasami jednak tworzymy sobie wyobrażenie o idealnym świecie, w którym nie ma zmartwień ani smutku. Egzystencja

² Marcin Gajda, Monika Gajda, *Świątynia. Wprowadzenie do kontemplacji*, Wyd. Pro Homine, Szczecin 2017.

pozbawiona cierpienia oczywiście nie jest do osiągnięcia, wiadomo, że życie bywa bardzo trudne. Tak po prostu jest. Bez bólu nie ma rozwoju. Problem pojawia się wtedy, gdy za wszelką cenę chcemy uniknąć nieprzyjemnych uczuć, które niemal zawsze występują w ważnych rozwojowo momentach. Na przykład nie da się dobrze wychować dziecka, jeśli się nie będzie otwartym na to, że od czasu do czasu nasze wymagania i granice go sfrustrują. Przypatrzmy się choćby problemowi żywienia. Należymy do pokolenia ludzi rzadko odczuwających głód. Przy czym nie chodzi tu o ekstremalne sytuacje, ale o zwyczajne „bycie głodnym” przez jakąś chwilę. Dzieci są tak wychowywane, że nie mają okazji tego doświadczyć. Być może wiąże się to jeszcze z przeżyciami z czasów wojny, które odcisnęły piętno na kolejnych pokoleniach, ale tendencja do natychmiastowego zaspokajania głodu prowadzi do skrajnego braku umiaru również w odniesieniu do innych potrzeb. W efekcie rośnie całe pokolenie ludzi, którzy nie potrafią odraczać gratyfikacji, a ta umiejętność jest niezbędna, jeśli chcemy myśleć o osobowej dojrzałości.

Marcin: *Można odnieść wrażenie, że znakiem rozpoznawczym naszej cywilizacji jest to, że ludzie nieustannie jedzą. Jechałem kiedyś pociągami w jednym przedziale z chłopcem, który – w moim przekonaniu – był niejako „kastrowany” przez mamę i babcię.*

Kobiety bez przerwy pytały go, czy nie jest głodny, czy chce danonka, a może bananka, a we mnie cały czas rósł gniew, bo widziałem, jak chłopiec przestaje być mężczyzną (czy nawet nie ma szansy się nim stać). Akurat tak się złożyło, że czytałem w tym czasie książkę „Moje indiańskie dzieciństwo”, w której bohater opisywał swoje doświadczenia. Jego rodzice zmarli, więc wychowywała go babcia. Potrafiła powiedzieć mu: „Przez najbliższe dwa albo trzy dni nie będziesz nic jadł, możesz tylko pić”. Nie dlatego, że nie mieli jedzenia, ale ponieważ babci zależało na tym, żeby wychować mężczyznę, który będzie umiał znosić uczucie głodu, będzie przygotowany na taką możliwość, w razie gdyby kiedyś znalazł się w podobnej sytuacji. Nie chodzi oczywiście o to, że mamy w podobny sposób głodzić dzieci, ale chyba każdy potrafi zobaczyć różnicę pomiędzy starą Indianką a kobietami z pociągu. Które z nich wychowają silniejszego, bardziej zrównoważonego emocjonalnie i dojrzałego człowieka?

Przyjrzyjmy się słowom św. Pawła: „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko” – u dziecka „ja” i „czuję” są całkowicie ze sobą zlane. Jednak dalej św. Paweł zauważa: „kiedy stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce” (1 Kor 13, 11). Wyzbywanie się tego, co dziecięce, to właśnie m.in. oddzielenie „ja” od „czuję”. Początkowo doznanie „ja” oraz „czuję głód”



Proces **ROZWOJU** wiąże się często z mniejszym lub większym cierpieniem emocjonalnym.



będą stanowić jedno, ale stopniowo „ja” może oddzielić się od uczuć do takiego stopnia, że doświadczając śmiertelnego głodu, oddamy komuś ostatni kawałek chleba. W naszej cywilizacji uniemożliwia się dzieciom rozdzielanie tych dwóch obszarów. W efekcie wychowywane są one na niedojrzałych osobowościowo dorosłych, którzy nie potrafią wytrzymać dyskomfortu, podczas gdy wejście w trud jest kluczowe dla rozwoju. **Kilkulatki, które potrafią odraczać przyjemność, mają większe szanse na życiowy sukces:** podczas pewnego badania powiedziano dzieciom, że jeśli przez piętnaście minut nie zjedzą cukierka, to po tym czasie dostaną dwa następne. Okazało się, że te z nich, które potrafiły odłożyć tę przyjemność w czasie, wiedząc, że dostaną kolejne słodycze, jako dorosłe osoby lepiej radziły sobie w życiu niż te, które nie potrafiły się powstrzymać. Wyobraźmy sobie, że musimy wykonać jakieś zadanie, chociaż nie mamy na to ochoty. Niektórzy zaczną dzień od tego przykrego obowiązku, inni natomiast będą stale go odwlekać. Możemy zadać sobie pytanie, do której grupy ludzi się zaliczamy – to dużo o nas mówi. Naprawdę warto podejmować najpierw trudniejsze zadania, a łatwiejsze zostawiać sobie na koniec dnia.